

Nr zestawu	Wersja	Data	Godzina losowania
23.1105.11	M-100	11 maja 2024 r.	11:00–12:00

**Zadanie 1 Refleksja nad narodem jako temat utworu literackiego.**

1

Omów zagadnienie na podstawie *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. W swojej odpowiedzi uwzględnij również wybrany kontekst.

**Zadanie 2 Motyw małżeństwa w tekstach kultury.**

2

Omów zagadnienie na podstawie zamieszczonego poniżej materiału oraz wybranego tekstu kultury albo utworu literackiego.

Stefan Żeromski  
***Ludzie bezdomni***

Szczególnie zadowolona z mieszkania była żona dra „Węglicha”, pani Laura. Była to osoba nadzwyczaj interesująca. Miała już pięćdziesiątkę z dużą górą, ale trzymała się wybornie. Siwe pasma włosów wyrykające się spod czarnego ubrania głowy podczerniała tak starannie i systematycznie, że przybrały kolor szczególny, kolor zmulonego siana, które wyszło wprawdzie na słońcu, ale nie może się pozbyć odcienia czarnej, głębokiej zieleni. Policzki jej były zawsze rumiane, oczy żywe, a ruchy prędkie i gwałtowne po dawnemu, jak u osiemnastoletniej dziewczyny. Pani Laura była to osoba małego wzrostu i szczupła. Od czasu zamieszkania w Cisach stopniowo zmieniała się na „gospodynię”, bardzo wiele czasu poświęcała „drelowaniu”, smażeniu, pieczeniu i gotowaniu. Nie można powiedzieć, żeby rondel świat jej zasłonił. Owszem, pani Laura lubiła patrzeć na życie szersze, i to okiem przenikliwym, co zresztą prowadziło nieraz do zbyt kategoriycznego (między pieczeniem a deserem) rozstrzygnięcia zawitych kwestii. Życie jej obfitowało w szczegóły, które mogłyby zapewnić romans, a właściwie opis podróży. Młodość, pierwsze jej lata poślubne upłynęły za światem, w wertepach, w pracy ordynarnej, w ciężkich i twardych cierpieniach. Ów sposób życia ujął wrodzony temperament pani Laury w mocne kluby i urobił go w szczególną całość. Doktorowa na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie babiny gadatliwej, chętnie decydującej i chłodnej. Nie cierpiała wszelkiej „egzaltacji”, mazgajstwa, uczuć i tliwości. Palnęła nieraz takie zdanie, że się aż kwaśno robiło. W gruncie rzeczy jednak czuła żywiej niż całe otoczenie. Były materie, które ją elektryzowały w mgnieniu oka. Wtedy robiła wrażenie nasrożonej kocicy. Mówiła w takich momentach krótko, węzłowato, jak dowódca wydający rozkazy swemu oddziałowi piechoty. W tej piechocie stał, rozumie się, na pierwszym miejscu dr Węglichowski. Czy siedział pod pantoflem, to jest wieczna tajemnica... W kwestiach szerokich, ogólnych, zasadniczych sprawiał wrażenie podkomendnego. Za to w interesach wszelkiego gatunku, wymagających przebiegłej kombinacji, był panem i rozkazodawcą.

Stefan Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Wrocław 1987.